Rok X. Marzec 1935 № 3



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Symbol. — Idźcie do Józefa. — Witaj o Krzyżu nadziejo zbawienia. — Św. Helena Cesarzowa. — Popielec. — Gołębie i wrony. Trzy drogi doskonałości c. d. — Przypomnienie. — O wytrwaniu w dobrem po rekolekcjach. — Dwie strony.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie Kraków: Karliński 3, Pietras 3. Głowacka 1, Jasińska 1, Neumanowa 2, Podgórna 2, Mamczarczyk 2, Rajówna 2, Róż 2, Kater 2. Małodobra 2. Kongreg. Męska III Zak. 10 zł.

Św. Antoniemu za wyproszenie łaskę zdrowia Zbigniewa dziękują Bobrzyńscy i ofiarują 5 zł na misje franciszkańskie.

Pabjanice. Pobożnym modłom Braci i Sióstr poleca się dusze zmarłych: naszego III Zakonu **Pawlaka Piotra, Studzińskiej Franciszki, Michałowskiej Anny, Napieraj Marji.**

Wieczne odpoczywanie racz Im dać Panie

Rok X. Marzec 1935 r.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ



Symbol

Noc na wód cichem, bezbrzeżnem pustkowiu.
Przez nieruchome ciemnych chmur tumany
Na fale księżyc prześwieca miedziany
Wśród gwiazd, o blasku przygasłym ołowiu.

Wicher z poświstem, jak w gęstem sitowiu,
Pełza po wody powierzchni rozchwianej,
I, zda się, wlecze senne oceany
Ku nagich, skalnych wybrzeży wezgłowiu.

Na głębi głuchej, ciemnej i bezkresnej
W mglistym księżyca blasku się kołysze
Krzyż — na nim Chrystus rozpięty bolesny.

Gdzieś w nieskończoność, w nieprzebraną ciszę,
W niezmierną pustkę płynie przez odmenty
Krzyż — na nim Chrystus bolesny rozpięty

K. Tetmajer.

„Idźcie do Józefa"

Któż nie zna historji życia biblijnego Józefa, jednego z dwunastu synów patrjarchy Jakóba? Umiłowany w szczególniejszy sposób przez sędziwego ojca dla swej anielskiej skromności, stał się ofiarą zemsty swych zazdrosnych braci i sprzedany kupcom izraelickim dostał się do Egiptu. Po dłuższym czasie ciężkich i bolesnych doświadczeń, jakiemi Pan jego cnotę jako złoto w ogniu wypróbował, został wyniesiony na najwyższe po królu stanowisko w tym pogańskim kraju. Panujący Faraon mianował go głównym szafarzem nad bogactwami Egiptu, a nieograniczoność powierzonej mu władzy streścił w krótkich słowach, jakiemi zwykł odprawiać wszystkich swych podwładnych, gdy go o co prosili: „Idźcie do Józefa".

Szli więc wszyscy do egipskiego wielkorządcy ze swemi kłopotami, brakami i potrzebami — szli nietylko mieszkańcy z nad Nilu, ale i karawany pielgrzymów z obcych krajów — szły procesje głodnych biednych i nędzarzy. I wszyscy wracali do domu zadowoleni, szczęśliwi, z pełnemi worami żywności, jak nam o tem opowiada Biblja.

Takim był według pisma św. Józef starego Testamentu: mąż sprawiedliwy, czysty, dobroczyńca ludności wśród nieszczęść i ciężkich czasów siedmioletniej, głodowej klęski.

W nowym Testamencie dał nam Pan także Józefa i złożył w jego ręce skarby Boskiej spiżarni nieskończonego miłosierdzia Swego. — Dziewiczy małżonek Bogarodzicy, Opiekun ziemski wcielonego Słowa wyższym jest o całe niebo godnością i wielkością od swego imiennika — przeto i władza jego i potęga nieporównanie większa. Żaden ze świętych równać się z nim nie może, bo żaden nie był tak bliskim Królowej nieba



i Jej Boskiego Syna. Wybrany przez Ojca Przedwiecznego na Głowę Najświętszej Rodziny wypełnił jak najdoskonalej swoje ziemskie posłannictwo i w nagrodę za opiekę, jaką otaczał życie codzienne Marji i Jezusa, otrzymał przywilej opiekowania się wszystkimi, którzy się do niego w swych potrzebach zwracają.

Nieomylny głos Namiestnika Chrystusowego mianował go Opiekunem Kościoła św. a stąd dla wszystkich wiernych niemała potucha, by każdy z nas czcił i kochał św. Józefa i obrał go sobie za szczególnego orędownika w życiu i przy śmierci.

„Idźcie do Józefa“ woła do nas Ojciec Niebieski — Jam go wybrał na Mego zastępcę wobec Mego Syna,

gdym Go zesłał na ziemię dla odkupienia świata. Wielką jest jego godność i potęga. Jam go postanowił panem domu Mego i książęciem wszystkiej posiadłości Mojej.

„Idźcie do Józefa“, mówi nam Jezus przybrany syn cieśli z Nazaretu. Józef był mi zawsze najtroskliwszym opiekunem na ziemi — więc żadnej jego prośbie teraz w niebie odmówić nie mogę.

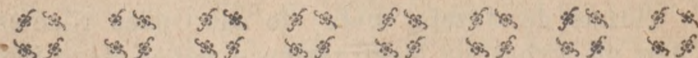
„Idźcie do Józefa“ zachęca nas słodko Niepokalana Panienka, idźcie śmiało a przekonacie się sami ile dobroci i litości, ile skarbów miłości bliźniego mieści się w jego sercu. Ja go znam najlepiej: idźcie, a pomoc jego przejdzie wszystkie wasze nadzieje.

„Idźcie do Józefa“ zapraszają nas Święci z nieba, z wielką św. Teresą na czele. Posłuchajmy, a powtórzy nam z radością słowa, które wypowiedziała jeszcze za czasów swego doczesnego życia: „Nie przypominam sobie, bym kiedy została niewysłuchaną w mych prośbach do św. Józefa, zwłaszcza gdym go prosiła w dzień jego uroczystości“.

Spieszmy więc z ufnością w tym miesiącu do św. Józefa, możnego Szafarza łask i dobrodziejstw wszechmocnego Boga, idźmy we wszystkich naszych potrzebach, cierpieniach i niedostatkach bez względu na ich wielkość, gwałtowność lub nawet beznadziejność. Idźmy bez trwogi, z prostotą i bezgranicznem zaufaniem, z tą absolutną pewnością, że każdy proszący będzie mógł w końcu miesiąca zastosować do siebie słowa pieśni:

„Szczęśliwy kto sobie Patrona
Józefa ma za opiekuna
Niechaj się niczego nie boji
Gdy święty Józef przy nim stoji
Nie zginie.“

X.



Witaj o Krzyżu, Nadziejo jedyna!

W krzyżu zbawienie!... Przeżywamy ostatnie tygodnie największego, jaki na tym świecie być może, jubileuszu: zwycięstwa krzyża. Godzi się więc, byśmy i my jako dzieci św. O. Franciszka w jego III. Zakonie, zwrócili oczy na to godło naszego odkupienia, tem więcej, że czas Wielkiego Postu był zawsze dla naszego św. Patrjarchy „czasem przyjemnym i dniami zbawienia“ (2. Kr. 6).

Trzy długie godziny wisi Jezus na drzewie hańby między niebem a ziemią w śmiertelnem konaniu. Ciało Jego najświętsze przesycone cierpieniem i zanurzone całe w bezmiarze mąk, których żadna ludzka mowa określić nie potrafi. Za wszystką pociechę słyszy naokoło obelgi, urągania i złorzeczenia tłumu, szydercze bluźnierstwa kapłanów i faryzeuszów, przekleństwa żołnierzy i katów. Nawet widok najdroższej Matki jest Mu raczej zwiększeniem boleści niźli słodką pociechą, bo jako Syn najlepszy odczuwa całą mękę Jej udręczonego serca. Szczytem boleści jest dla Niego opuszczenie wewnętrzne od umiłowanego ponad wszystko Ojca i dusza Jego pogrążona w takiej ciemności, o jakiej nie mielibyśmy pojęcia, gdyby jej Sam nie oznajmił słowami najwyższego napięcia żalu i skargi najboleśniejszej: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił“! Jakiż to okropny, przerażający obraz!

Ale właśnie ten obraz powinien przykuć nasze oczy do Krzyża a serce napełnić nadzieją i pociechą. To obraz, który wam obiecuje pomoc i błogosławieństwo — litość i miłosierdzie. Z ran najświętszych sączy się krew Syna Bożego, słodki balsam na nasze grzechowe rany; z przebitego boku wytryska źródło wody żywej, które już nigdy nie zaschnie i krzepić będzie aż do skończenia świata siły ciała i duszy grzesznych ludzkich synów. Krzyż stał się ołtarzem, na którym

złożoną została ofiara z niewinnego Bożego Baranka za pierwszą winę Adama i jej dalsze, okropne następstwa.

Krzyż stał się dla nas gorejącą, jasną pochodnią, aby światłem swem pocieszała wszystkich cierpiących i udręczonych, a błądzącym i upadłym wskazywała drogę do nieba. W rękach zbrodniarzy był krzyż wyciosanem umyślnie narzędziem kaźni dla Chrystusa, a wszechmocną ręką Bożej potęgi zamienił się na drabinę wiodocą do wyżyn chwały. Krzyż w dawnem pojęciu był największą hańbą — karą za zbrodnie i występki: odkąd jednak skonał na nim Zbawiciel świata, stał się przedmiotem najwyższej czci i uwielbienia.

Na krzyżu wysłużył nam P. Jezus zbawienie: cierpieniem i gorzką męką wydarł nas piekłu i zatraceniu. Jeżeli więc „było potrzebą, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej" (Łuk. 24, 26.), cóż stanie się z nami, którzy przed krzyżem uciekamy i bronimy się zawzięcie przed wszelkiem cierpieniem?... Chlubimy się, że chrześćjaninami jesteśmy, że Chrystus, Syn Boży, nasz Pan i Mistrz — a jednak jakież dziwnie smutne zestawienie: Chrystus na krzyżu, a chrześcijanin, może nawet i tercjarz szuka wygód i miękkości — Chrystus ukoronowany cierniem a chrześcijanin stroi się w bogactwa — Chrystus słyszy stuk młota przybijającego Go do krzyża, chrześcijanin biegnie bez pamięci przysłuchiwać się dźwiękom tanecznej, rospustnej muzyki.

Czy nie popełniamy szalonej pomyłki, obierając to, co Chrystus odrzucił, a odwracając się ze wstrętem od tego, co On wybrał dla siebie jako cząstkę najlepszą?... Zbawiciel nasz wziął na siebie krzyż i wyraźnie żąda, byśmy Go w dźwiganiu krzyża naśladowali na „każdy dzień".

Niedziw, że lękamy się krzyża, bo człowiek został pierwotnie stworzony do szczęścia. Dopiero grzech zamie-

nił raj na beznadziejną łez dolinę. Serce nasze wyrywa się do słodkich ponęt szczęścia i radości — lecz tu na ziemi nigdy nie zaspokoimy trawiącej nas za szczęściem tęsknoty, bo dusza nasza do wyższych stworzoną jest rzeczy. Cierpienie i troska jako zapłata grzechu jest naszym udziałem i ciężki krzyż życia przygniata ramiona.

W zamiarach Opatrzności Bożej względem dusz naszych, ma krzyż pierwszorzędne znaczenie: oczyszcza nas i uszlachetnia, poleruje z różnych naleciałości zmysłowych i pomału przygotowuje dusze do dni wieczności. Słuszna jest uwaga jednego z katolickich myślicieli: „Dusza ludzka związana jest z ziemią i jej rozkoszami tysiącem nici. Im większa jest ich ilość, tem bezwzględniejszą i okrutną jest robota śmierci przy ich zrywaniu w godzinę odejścia: i stąd tem dotkliwszy ból dla duszy. Bóg jednak litując się nad nią zrywa niekiedy już za życia nitkę po nitce, aby dusza uwolniona stopniowo z ziemskich upodobań, wzniosła się bez wielkiego strachu w chwili śmierci do Boga i swej niebiebieskiej ojczyzny.

Dopuszcza Pan, by Jego dzieci miały udział w cierpieniach Jego męki — chce bowiem, by współuczestniczyły później w Jego wiekuistej chwale i szczęśliwości. Na jednych zsyła fizyczne bóle różnych chorób i dolegliwości. Niemoc i słabość odbiera im siły ciała, ale zato łączy dusze z Jezusem. Innych wzywa do uczestnictwa w jego wzgardach i zelżywościach, w oszczerstwach i potwarzach miotanych na nich przez złych i przewrotnych ludzi. Dla innych znów zachował boleść zawodu i rozczarowania lub gorycz i smutek fałszywej przyjaźni. Ufność ich w zdradziecki sposób wynagrodzoną została, właśnie od tych, którym całe otworzyli serce. Jeszcze innym pozwala zakosztować boleści rozłąki, jak On niegdyś żegnał się ze Swą Matką najdroższą. Są wreszcie dusze, które powołuje na wyżyny cier-

pienia, a więc i doskonałości: bierze je z Sobą w ciemności i trwogę Ogrojca, na krzyż Golgoty i wewnętrznego opuszszenia. Największą boleścią są cierpienia duszy, ale nawet i tę mękę osładza Krzyż Chrystusowy.

Z Chrystusem cierpieć, z Chrystusem umierać — to najpewniejsza rękojmia wiecznej szczęśliwości. Radość i przyjemności tej ziemi odwracają nas często od Jezusa — natomiast krzyż staje się częstokroć dla nas zbawczem wiosłem, które łódkę naszego życia posuwa naprzód — ku Niebu. Nie znajdziemy Pana w rozkoszach i używaniu, ale napewno spotkamy się z Nim na drodze krzyżowej. Gorzkim jest prawdzie krzyż, lecz jakżeż słodkie są jego owoce! Wszystkie cierpienia nazwać można sługami radości, bo wysługują nam zapłatę w niebie „zbytnie wielką“.

Patrzmy na krzyż z radością: w nim znajdziemy prawdziwą pociechę w każdej boleści, smutku i cierpieniu. Przybity do niego Ten, który Swą męką wybawił nas od wiecznej zatraty, który kielich boleści wypił za nas do dna samego, a nam tylko kropelkę z niego podaje. Krzyż na Gogocie jest kluczem, który ludzkości całej niebo otworzył: nasz mały krzyżyk jest także kluczem, który nam kiedyś otworzy bramę szczęśliwej wieczności. Krzyż na Golgocie, to złota księga miłości Bożej: w niej znajdziemy na każdy dzień i w każdej naszej potrzebie hojność światła i rady i pociechy i prawdziwej miłości chrześcijańskiej.

„Niemasz zbawienia duszy, ani nadzieji wiecznego żywota, jeno w krzyżu. Weź więc krzyż swój i idź za Chrystusem, a zajdziesz do żywota wiecznego“. (Naśl. ks. II. r. XII.).

P.

„A świat Go nie poznał — przyszedł do swoich, a swoji Go nie przyjęli“ Jan I. 11. Czy umiłowany uczeń Pana Jezusa nie użaliłby się podobnie nad swoim Mistrzem, gdyby widział twój brak gorącości w przyjmowaniu Go w codziennej Komunji św.?...

Święta Helena Cesarzowa

(2 marca)

Najcenniejszą relikwją, jaką posiada Kościół katolicki, jest Drzewo krzyża świętego, na którem przed 1900 laty spełnił Pan Jezus krwawą ofiarę za zbawienie świata. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie wiedziano, gdzie się znajduje krzyż Zbawiciela, bo żydzi i poganie niszczyli wszystko, co przypominało Chrystusa i Jego mękę — grób Pański zasypali gruzem i ziemią a na miejscu Ukrzyżowania zbudowali świątynię pogańską. Jednak każdy znak krzyża świętego, jako godło naszej wiary, zawsze był czczony i miłowany przez chrześćjan katolików. W czasie obecnego Jubileuszu, który zakończy się w drugiej połowie kwietnia, nabożeństwo do Krzyża Pańskiego spotęgowało się, setki tysięcy wiernych chrześćjan katolików zginało kolana przed krucyfiksem, powtarzając z miłością i skruchą: „Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż Twój święty świat odkupić raczył!“ Te słowa pozdrowienia Ukrzyżowanego Chrystusa i w ogóle gorące nabożeństwo do Męki Pańskiej zostawił św. O. Franciszek w spuściźnie dzieciom swego ducha, dlatego też wskazaną jest rzeczą, by członkowie III. Zakonu znali choć pokrótce żywot św. Heleny, matki Konstantyna Wielkiego, której zawdzięczamy odnalezienie krzyża zroszonego Krwią najświętszą naszego Zbawcy, Króla i Pana. Święta Helena przyszła na świat w Anglji około roku Pańskiego 247. z pogańskich rodziców, niskiego stanu. Piękne zalety jej szlachetnego charakteru i niezwykła uroda spowodowały, że Konstancjusz Chlorus, późniejszy cesarz rzymskiego państwa, gdy jako Wielkorządca wysłany był do Wielkiej Brytanji, pojął Helenę za żonę. Po powrocie do ojczyzny zamieszkał z swą małżonką we własnej majętności w Illiryi i tutaj

przyszedł na świat sławny w historji i w dziejach Kościoła św. — Konstantyn.

Niedługo potem wyniesiono Konstancjusza Chlorusa do godności cesarskiej ale małżonka jego Helena musiała zostać na uboczu, gdyż z powodu niskiego pochodzenia, nie nadawała się według ówczesnych zwyczajów, na cesarzową.

Dzielna niewiasta nie czuła się upokorzoną — korzystając z samotności, postanowiła przedewszystkiem spełnić dawne pragnienie serca i przyjęła wiarę chrześcijańską. W świetle łaski poznała, że miłość bliźniego jest miarą miłości Bożej, więc z całym zapałem poświęciła się pełnieniu uczynków miłosierdzia.

Gdy po śmierci Konstancjusza syn Heleny Konstantyn został władcą rzymskiego państwa, wyniósł natychmiast matkę swą do godności, jaka się jej należała, upoważnił ją do używania skarbów państwa na cele dobroczynne i słuchał chętnie jej rad i wskazówek. Łatwo się domyśleć, że bogobojna matka uspasabiała syna jaknajlepiej dla chrześcjan i zasady św. wiary wpajała w jego serce przy każdej sposobności.

W roku 312 wyruszył Konstantyn Wielki z nielicznem wojskiem przeciw nieprzyjacielowi Maksencyuszowi, który miał ogromną i świetnie wyćwiczoną armję. Przed bitwą zobaczył Konstantyn jasny krzyż na niebie a koło niego słowa: „W tym znaku zwyciężysz". (In hoc signo vinces.)

Zdumiony cesarz pytał o znaczenie tego zjawiska chrześcijańskich żołnierzy, którzy służyli w jego wojsku; za ich poradą kazał urządzić rodzaj chorągwi z krzyżem u szczytu i pod tym sztandarem „Labarum" zwanym, ruszył do zwycięskiego boju. Po krótkiej walce wojsko nieprzyjacielskie poszło w rozsypkę a Maksencjusz zginął w nurtach Tybru.

To cudowne wydarzenie zapewniło wyznawcom Chrystusa pokój i swobodę, gdyż Konstantyn Wielki w roku 313 „Edyktem Medjolańskim“ wyznaczył religji chrześcijańskiej prawne stanowisko w państwie rzymskiem i sam przyjął później chrzest święty.

Tryumf krzyża nad pogaństwem napełnił serce cesarzowej Heleny nieopisaną radością. Z wdzięczności ku P. Bogu i pod wpływem natchnienia z nieba postanowiła, mimo sędziwego wieku, udać się do Jerozolimy, by uczcić miejsca uświęcone pobytem Zbawcy świata i by odnaleść Drzewo Krzyża świętego. Nie zrażona trudnościami i wielu przeszkodami, chociaż już liczyła 80 lat życia, dokazała wreszcie tego, że na górze Kalwarji zaczęto kopać głęboko i szukać skarbu, o który tak jej chodziło.

Po długiej i mozolnej pracy wydobyto w pobliżu Grobu św. trzy krzyże z drzewa dębowego, kawałek deski z częścią napisu I. N. R. I. i trzy gwoździe. W wątpliwości, który krzyż jest naszego Zbawcy święty Makarjusz, biskup Jerozolimski poradził cesarzowej, aby dotknąć krzyżami śmiertelnie chorą niewiastę: krzyż za którego dotknięciem zostanie natychmiast uzdrowiona, będzie krzyżem Chrystusa. Tak też uczyniono: próba z dwoma krzyżami okazała się bezskuteczna a dopiero za dotknięciem się trzeciego krzyża, umierająca zaraz ozdrowiała. Powiadają, że potem przynoszono umarłych i ci położeni na krzyżu Chrystusa wracali do życia.

Na miejscu, gdzie znaleziono Drzewo Krzyża świętego, kazała św. Helena wybudować wspaniały kościół i tam złożono połowę cennego skarbu, drugą połowę zawiozła cesarzowi. Konstantyn wielki zostawił w Carogrodzie część świętej relikwiji a resztę odesłał do Rzymu, gdzie dotąd się znajduje w kościele umyślnie na to zbudowanym przez Konstantyna. Kościół ten nazwany jest kościołem Krzyża świętego Jerozolimskiego.

Po dopięciu głównego celu swej pielgrzymki święta Helena nie kładła granic swej hojnej wspaniałomyślności. Prócz kościoła na miejscu Ukrzyżowania wybudowała kościół w grocie Betleemskiej i na górze Oliwnej. Przed odjazdem do Rzymu zwiedziła całą Ziemię Świętą, zostawiając wszędzie pamiątki swej pobożności i dobroczynności.

Po powrocie do Rzymu zapadła wkrótce bardzo na zdrowiu. Czując się bliską śmierci, wezwała do siebie cesarza i jego dzieci, udzieliła im jeszcze wiele zbawiennych przestróg, pobłogosławiła po raz ostatni i po przyjęciu Sakramentów św. rozstała się z tym światem, by używać na wieki owoców Krzyża świętego, który tak gorąco miłowała za życia.

Umarła około roku 328, dnia 18 sierpnia i w tym dniu cały kościół obchodzi jej pamiątkę. W naszym kraju przeniesione jest jej święto na dzień 2. marca.

Ciało św. Heleny kazał Konstantyn W. złożyć w bogatą trumnę z porfiru i po wielkich uroczystościach pogrzebowych pochowano je w Rzymie w kościele świętych męczenników Piotra i Marcelego. —

Esha

POPIELEC

Otóż, tatusiu, już po karnawale! mówiła siedemnastoletnia Jadwisia, stawiając przed ojcem skromną kolację. Jutro nam ksiądz popiołu na głowy nasypie i zacznie się post.

— A cóż? żal ci? zapytał ojciec spoglądając z uśmiechem na swą młodziutką gosposię, która po śmierci matki z wielką pilnością i staraniem prowadziła dom i zajmowała się dwojgiem młodszego rodzeństwa.

— Ależ nie! Toć dla nas wszystko jedno post czy karnawał. Balów nie urządzamy, na zbytki nie mamy pieniędzy — a ja nawet wolę post, bo lubię chodzić na

„Gorzkie żale“ i na Drogę Krzyżową, więc dla mnie niema różnicy.

— To źle, moja panno! Powinna być różnica i to wielka!

— O, już mój tatuńcio chce się drażnić ze swoją Jagą, ale się mu nie uda... nie uda, bo jestem dziś bardzo wesoła.

— Gdzieżbym ja mógł się drażnić z tak dostojną osobą, zażartował ojciec. Ale musisz wiedzieć, moja ty Jadwigo Pobożna, że Wielki Post powinien u nas zaznaczyć się wielką odmianą duchową.

Jadwisia ogromnie lubiła słuchać o rzeczach duchownych, zwłaszcza z ust swojego ojca, który będąc tercjarzem, dużo czytał religijnych książek i umiał o tych rzeczach zajmująco mówić! Więc też coprędzej przysunęła swoje krzesło do stołu i pytającemi oczyma popatrzyła na ojca. Ten tymczasem wyjął z bocznej kieszeni surduta mały mszał łacińsko-polski, który mu służył za książeczkę do nabożeństwa i ciągnął dalej:

Wielu osobom, nawet tak pobożnym, jak moja córka, zdaje się, że gdy w Wielkim Poście zachowają przepisaną wstrzemięźliwość i pójdą od czasu do czasu na jakie nabożeństwo pasyjne, to już zrobili wszystko i więcej od nich wymagać nie można. Tymczasem Kościół św. zgoła czego innego żąda od swych dzieci. Oto posłuchaj, jak przemawia do nas we Mszy św. popielcowej słowami Joela proroka w Lekcji: „To mówi Pan: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i płaczu i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością. Kto wie, czy się nie nawróci i odpuści i zostawi po sobie błogosławieństwo...

Nawrócenie się do Boga całem sercem, żal serdeczny i pokuta za winy popełnione, oto cel główny tego czterdziestodniowego okresu, poprzedzającego Wielkanoc. Trzeba się oczyścić na wielki dzień Zmartwychwstania Zbawiciela, trzeba, żebyśmy stanęli jaśniejący czystością bez skazy w orszaku Chrystusa-Zwycięscy, który nas powiedzie w wiekuistą światłość Zmartwychwstania i życia w niebie. My wszyscy pobożni i niepobożni musimy wiedzieć o tem, że grzeszni i nędzni jesteśmy, że potrzebujemy wszyscy pokuty, to też Kościół św. w swych śpiewach, które mają towarzyszyć posypywaniu głów popiołem, woła nas, napomina i zachęca: Pokutujmy w popiele i włosienicy, pośćmy i płaczmy przed Panem, gdyż nader miłosierny i gotów jest odpuścić nam grzechy Pan Bóg nasz.

A dalej:... „Zmieńmy na lepsze wszystko, czem zgrzeszyliśmy w zaślepieniu naszem, abyśmy, gdy nagle zaskoczy dzień śmierci nie szukali napróżno drogi pokuty, a znaleźć nie mogli.

A nietylko za siebie mamy pokutować i P. Boga przepraszać, lecz także za braci naszych, którzy o pokucie słyszeć nie chcą — przypomina nam o tem inna antyfona śpiewana w środę popielcową: „Między przedsionkiem, a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy pańscy, a będą mówić: Przepuść, Panie, przepuść ludowi twojemu...

— Jakie to piękne, tatku! Dlaczego ja tego nigdy w kościele nie słyszałam? zawołała z żalem Jadwisia.

— Dlatego, że w naszych kościołach, gdzie jest zwykle tylko dwóch księży, nie ma kto tego śpiewać, a choćby i śpiewano, to nie zrozumiałabyś, bo jest po łacinie. Ale widzisz tu w moim mszale wszystko jest objaśnione i przetłumaczone. Tak więc, córeczko moja, od jutra zaczyna się dla nas wszystkich ważny i piękny okres, okres walki, z naszą zepsutą naturą, okres po-

wstawania z grzechów i wad, a wznoszenia się do Boga, okres oczyszczenia dusz naszych przez modlitwę, skruchę i pokutę. — Patrz, jaką piękną modlitwę podaje nam Kościół św. na jutro: „Dozwól nam, Panie, rozpocząć zawód żołnierzy chrześcijańskich temi świętemi postami, aby w walce z duchem zła wstrzemięźliwość była nam pomocą”.

Świeżą niemal dziecięcą jeszcze twarzyczkę Jadzi okrył wyraz powagi i zamyślenia — może rozważała srogość tej wojny, którą trzeba wydać samej sobie, może myślała o swych dziecinnych grzechach, za które ma pokutować... zaprawdę niewielki ciężar!

Gdy się ma lat siedemnaście, pokój w dziewczęcem sumieniu i radość w duszy, to trudno się utrzymać w pokutnym nastroju.

Wiedział o tem ojciec Jadzi, to też nie schował swego mszalika, lecz po chwili odezwał się łagodnie.

Nie myśl, Jadwiśko, że aby dobrze spędzić post, trzeba być zawsze taką poważną i „nastroszoną“, jak ty jesteś w tej chwili. Nie — właśnie całkiem przeciwnie.

Można i trzeba promienieć pogodą i radością. To takie naturalne — im więcej oczyszczamy się z grzechu, tem bliżsi jesteśmy Boga, Źródła Wiekuistego Szczęścia i Wesela.

Sam P. Jezus zaleca nam tę pogodę ducha, właśnie w czasie postu w Ewangelji, którą ksiądz będzie jutro czytał podczas Mszy św. „Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy, smutnymi, albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom poszczącymi zdali. Ale ty, kiedy pościsz namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom, że pościsz.

Widzisz więc, że nie trzeba przybierać na twarz ponurej maski, nie trzeba tłumić naturalnej wesołości, żeby się wydawać wielce nabożną — owszem im po-

bożniejsza, tem bądź radośniejsza, bo to także przynosi chwałę Bogu i dusze do Niego pociąga.

W siwych oczach Jadwiśki, jak na zawołanie, rozbłysły złote iskierki wesela. Ach tatku! ślicznie mówisz! Ty bezmała mógłbyś być księdzem. A pożycz mi jutro twojego mszału do kościoła. To piękna książeczka — chciałabym zawsze z niej się modlić tak samo jak ksiądz przy ołtarzu. *L.*

Gołębice i wrony.

I

Zatrzepotawszy skrzydły białemi
Porwą się srebrne gołąbki wzwyż
I lotnym wiankiem zdala od ziemi
Otoczą złoty na wieży krzyż

Śnieżne pióreczka topią w błękicie,
Nie dojdzie tutaj pył ziemskich dróg...
W różaną zorzę lecą o świcie
Jak święte dusze w niebieski próg.

Są takie białe ptaki wśród ludzi,
Co lotnem skrzydłem w górę się rwą,
Których ust ani serca nie brudzi
Ten świat przyziemny zgnilizną swą.

Ciche i czyste, w niebo wpatrzone
U bliźnich również nie widzą plam
Bo nie chcą widzieć — wszak wiedzą one,
Że złych i dobrych sądzi Bóg sam.

II

Z głośnem krakaniem, z skrzydeł łopotem
Przelata nisko gromada wron,
By na śmieciskach, w rowie, pod płotem
Wyśledzać żeru nędznego plon

A gdy padliny kęs gdzie zobaczą
Z radosnym wrzaskiem spadają tam
I kraczą, kraczą...bez końca kraczą...
Ach, ileż takich ludzkich wron znam!

Tuż ponad ziemią latają nisko,
Nie znają górnych, podniebnych sfer,
A cudzych grzechów i wad śmietnisko
Najpożądańszy to dla nich żer

Tam ich się zawsze gromada zleci
I kraczą coraz na inny ton...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Rzecz to ciekawa, czy Zakon Trzeci
Więcej gołębic ma, czy też wron.

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Stopień IV — pamięć o sądzie Boskim.

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd". (Żyd. 9. 27).

Pamięć o sądzie, to już czwarty przystanek na drodze oczyszczającej i będzie on nieco dłuższy.

Trudno opisać, co dzieje się z duszą skoro odłączy się od ciała. Gdybyśmy tego choć dwa razy doświadczyli na sobie, toby nam łatwiej było opisywać rzeczy tak niepojęte. Niestety! „Postanowiono ludziom raz tylko umrzeć, a potem sąd". Na sądzie dusza otrzymuje wyrok, ale jaki, już nam tego nie objawi, choćby to była dusza ojca, matki, najdroższego przyjaciela.

Jaką była śmierć danej osoby, złą czy dobrą, możemy się przynajmniej domyślać ze znaków towarzyszących umierającemu i zwykle na ten temat prawi się wiele po śmierci znanych czy drogich nam osób, choć te nasze domysły mogą być całkiem mylne. Co się zaś tyczy sądu Bożego, przed którym dusza odłączona od ciała natychmiast stawić się musi, to o tem nic już wiedzieć nie możemy. Każdy człowiek odchodząc z tego świata, pozostawia po sobie wielką tajemnicę, jakby księgę zapieczętowaną, której nikt z ludzi otworzyć nie może. Wszystkie te księgi, w okamgnieniu otworzą się

na sądzie ostatecznym. „Zasiadł sąd i księgi otworzono“. (Dan. 7, 10). Temi księgami to sumienia ludzkie.

Że nic nie wiemy jak zostali osądzeni ci, co już pomarli, to żadna dla nas strata, a korzyść z pewnością wielka. Pan Bóg zakrył to umyślnie przed nami, bo wie On dobrze jak jesteśmy skłonni do zajmowania się drugimi, do wydawania sądów o innych choć nie znamy ich sumień. Coby to było, gdybyśmy wszystko znali? Może sprawa naszej własnej duszy poszłaby w zupełne zapomnienie i zaniedbanie.

Nie o to ma nam chodzić jak sąd Boski wypadł dla tego lub tamtej, ale jak dla nas wypadnie. Nie mamy się przypatrywać innym jak ich Bóg sądzić będzie, ale siebie często na ten nieunikniony sąd przywoływać i zdawać Bogu rachunek ze swoich myśli, słów i czynów. Ale ta poważna myśl o sądzie, jest gorzkiem lekarstwem dla człowieka i dlatego rzadko on go zażywa.

Myśl o sądzie prowadzi do odmiany życia, do pokuty za grzechy, do walki z wrogami naszego zbawienia, a człowiek na tak trudne rzeczy odważyć się nie chce, więc nie myśli o sądzie. Ale ta myśl w godzinę śmierci sama się narzuci i będzie ona wtedy straszną!

* * *

Na sąd Boski za życia wchodzi się trzema ciasnemi bramami i te właśnie bramy odstręczają ludzi.

Brama I. — to codzienny rachunek sumienia. Jest on podwójny, szczegółowy i ogólny, jak go odprawiać nauczymy się podczas drogi oświecającej.

Rachunek szczegółowy przypomina sąd Boży zaraz po śmierci, gdzie dusza odpowie za najdrobniejsze nawet czyny swojego życia. Mówi Pan: „Czasu onego będę szperał ze świecami“ (Sof. I. 12). Co te świece oznaczają — nie wiemy, ale przypuszczać nam wolno, że to mogą być te światła, które pod postacią natchnień i przeróżnych łask w tem życiu otrzymujemy. Za każdą

łaskę, Pan Jezus będzie się domagał czynu, a co Mu odpowiemy, jeśli tych łask tyle się zmarnowało? To, co za życia wydaje nam się drobną niedoskonałością, po śmierci pójdzie na szalę sprawiedliwości Bożej. Ale nie myślmy, że proces ten będzie się odbywał bardzo długo — w oka mgnieniu wszystko się skończy.

Rachunek ogólny, ma nam przypominać sąd ostateczny, gdzie grzechy całej ludzkości wyjawione będą a więc i moje, jeśli pokutą za życia zgładzone nie będą. Pisarze duchowni nas pocieszaja, że grzechy wybranych będą zakryte na sądzie, podług słów Dawida: „Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości, i których zakryte są grzechy". (Psalm 31, 1). O! zpewnością, wybranych swoich Pan Jezus zawstydzać nie będzie.

Brama II. — to Spowiedź święta. Spowiedź — to sąd Boski ułaskawiający. Na tym sądzie również zasiada Chrystus, tylko w osobie kapłana. Tu zamiast na stolicy majestatu swego zasiada na stolicy miłosierdzia. Tu nie trąbią Aniołowie, ale aby nas nie zawstydzać, odbywa się wszystko w najgłębszej tajemnicy.

Mógł Pan Jezus wyznaczyć człowiekowi, ile razy może otrzymać odpuszczenie grzechów w Sakramencie Pokuty, np. 2 albo 3 razy tylko; nie uczynił jednak tego, miłosierdzie nieskończone na to mu nie pozwoliło. Jak więc drogą powinna nam być ta brama Spowiedzi św.! Ludzie jednak stronią od niej. Nic dziwnego, przykrą ona jest dla natury ludzkiej, która łatwo grzeszy, ale ciężko do winy się przyznaje.

Brama III. — to rozmyślanie.

Pierwszą bramą trzeba wchodzić codziennie, albo dwa razy na dzień. Święci czynili to jeszcze częściej. Każde niemal potknięcie się na drodze cnoty, stawiało ich w obecności sędziego Jezusa Chrystusa, którego natychmiast starali się przebłagać.

Drugą bramą wchodzi się różnie, jedni co tydzień, inni co miesiąc, niektórzy raz na rok, a jeszcze inni dziesiątki lata od niej stronią i tylko nadzwyczajna łaska Boża przyprowadza ich pod tę bramę w godzinę śmierci. Wieluż z nich nie przyjmuje tej łaski.

Trzecią bramą trzeba wchodzić bardzo często. Kto zrozumiał czem jest rozmyślanie i że bez niego dusza bardziej zimna niż izba, w której nie pali się podczas mrozu, ten niech w każdem rozmyślaniu znajdzie sobie choć mały kącić na sąd Boski, i tam niech się rozprawi z Jezusem-Sędzią co do cnoty, o której rozmyśla, a względnie grzechu, wady i t. p.

Rozmyślania uczy się dusza na drodze oświecającej i tam poznaje coraz wyższe jego stopnie i różne odmiany.

* * *

Sąd ostateczny.

Oprócz sądu szczegółowego po śmierci, czeka nas jeszcze sąd ostateczny, albo powszechny. Nazywa się powszechnym dlatego, że cała ludzkość publicznie będzie sądzona, a ostatecznym dlatego, że sąd ten będzie zakończeniem świata. Będzie to ostatni czyn Boga w widzialnym świecie. Na sądzie ostatecznym skończy się doczesność, a rozpocznie się wieczność — czasu już więcej nie będzie.

Sąd szczegółowy jest całkiem przed nami zakryty, zaś o sądzie ostatecznym namalował nam Sam Pan Jezus kilka obrazków. Są one z jednej strony przecudowne, ale z drugiej przerażające!

Na jednym z tych obrazków widzimy zaćmienie się słońca. Św. Jan Chryzostom tłumaczy, że „Słońce się zaćmi, nie ginąc ale ściemniając się przed światłem Jego przyjścia“, więc Pan Jezus Swojem światłem je zaćmi.

Tak samo zgaśnie księżyc, a gwiazdy pospadają z nieba. „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą". (Mat. 24, 29).

Na drugim obrazku widzimy ukazanie się na niebie znaku Syna człowieczego. „A na on czas ukaże się znak syna człowieczego na niebie: i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi". (Mat. 24, 30). Tym znakiem nie będzie nic innego tylko krzyż, na którym P. Jezus położył życie swoje dla naszego zbawienia. Na widok tego krzyża wybuchną głośnem narzekaniem ci, którzy nim gardzili, obśmiewali i nosić za Jezusem nie chcieli. Wybrani przeciwnie, na widok umiłowanego krzyża zaśpiewają z radości.

„I ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem". (Mat. 24, 30). Tu nam Pan Jezus najwyraźniej maluje swoje przyjście. Przyjdzie więc z mocą wielką i majestatem.

Ludzkość w starym Zakonie, miała się przygotować na przyjście Pana Jezusa — Zbawiciela, że się bardzo źle przygotowała, wiemy o tem z Ewangelji św. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli" (Jan. 1, 11). Krótki Jego pobyt na ziemi, „między swoimi" naznaczył się ciężkiem prześladowaniem i haniebnem zgładzeniem Go z tego świata.

Ludzkość w Nowym Zakonie, ma się przygotować na przyjście P. Jezusa — Sędziego, który przyjdzie już nie jako żebrak, wyciągający rękę po nasze serce, ale jako Władca w całym blasku potęgi i chwały — i przyjdzie już tylko na to, aby wymierzyć sprawiedliwość, jednych ukarać, drugich nagrodzić. Że przyjdzie, to rzecz najpewniejsza, sam to uroczyście kilka razy zapowiedział, nawet w takiej chwili, gdy był najbardziej zhańbiony, unicestwiony przed sądem Kajfasza: „Powiadam

wam: odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich". (Mat. 26, 62). Czy ludzkość w Nowym Zakonie, a i my także, lepiej się gotujemy na to straszne Jego, przyjście? Całe życie na tem schodzić nam powinno, a Kościół św., Zakon III-ci do tego wciąż nas zachęca i prowadzi. Czyż doskonałość, świętość, którą zdobyć mamy przez pełnienie cnót chrześcijańskich, nie jest tą szatą godową, w której się stawić musimy, przed Barankiem Niepokalanym? Inaczej zwiążą nas i wrzucą w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Patrzmy na inny obraz: „I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych Jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich". Pan Jezus mówi tu tylko o wybranych, jakby sam się lękał widoku tej rzeszy potępionych. Ale i oni usłyszą trąby anielskie i zgromadzą się przed stolicą Bożej sprawiedliwości w najokropniejszych postaciach. Na innem miejscu mówi nam o tem Pan Jezus. „A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego: I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów: I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy", (Mat. 25, 31—33).

Przeokropny rozdział! Ale jaki sprawiedliwy, zobaczymy gdy się to dziać będzie. I oto rozpocznie się sąd właściwy, odmierzenie każdemu cząstki, na jaką zasłużył. Cząstki z Bogiem w niebie, albo cząstki z szatanem w piekle. Św. Jan Apostoł w objawieniach tak to opisuje: „I widziałem umarłe, wielkie i małe, stojące przed oblicznością stolicy, a księgi są otworzone, i drugą księgę otworzono, która jest żywota: i osądzono umarłe z tego, co napisane było w onych księgach, wedle uczynków ich" (Objaw. 20, 12). „Umarłe, wielkie i małe",

to są wszyscy ludzie, tak możni, bogaci na świecie, jak i ubodzy, wzgardzeni. „Stoją przed oblicznością stolicy“ wszyscy bez wyjątku, różnica jest tylko ta, że jedni są zbawieni, a drudzy potępieni. Ani wszyscy bogaci, ani wszyscy ubodzy będą zbawieni i przeciwnie, ale większość zbawionych spewnością będzie z rzeszy ubogich. — „Księgi otworzono“, to sumienia ludzi, a druga księga „która jest żywota“, to wszechwiedza Boża. W tych księgach wszystko jest napisane, co kiedykolwiek ludzie źle lub dobrze uczynili i według tego sądzeni będą.

I siedzi Pan Jezus na stolicy majestatu. Otaczają go Aniołowie, którzy wszyscy na ten sąd się zgromadzili, czy raczej zgromadzą się dopiero. Będą tam nasi Aniołowie Stróże. Wielu z nich zobaczy, że praca ich, opieka całkiem daremną była. Zasiędzie obok P. Jezusa Matka Najświętsza, jako współ Odkupicielka. Jej widok podobnie jak krzyż przerazi szatanów i potępionych. Zasiędą na stolicach Apostołowie, bo im P. Jezus obiecał, że razem sądzić będą 12 pokoleń Izraelskich, i wszyscy Święci otoczą Go chórem. „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię: byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię? i t. d. A odpowiadając król, rzecze im: Zaprawdę powiadam wam pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych mnieście uczynili.“ (Mat. 25, 34—40). Zwróćmy uwagę, za co głównie powołuje P. Jezus sprawiedliwych do królestwa niebieskiego? **Za miłość bliźniego okazywaną czynem.** Wszystko inne jakby pomija, nie

wymienia żadnej innej cnoty, żadnej choćby najostrzejszej pokuty, żadnego zachwycenia ani cudu, tylko uczynki miłości bliźniego, a wchodzi tu w najdrobniejsze szczegóły. Boteż miłość bliźniego, to Jego „największe przykazanie", po którem kazał nam się rozpoznawać, czyśmy Synami Bożymi i Jego prawdziwymi uczniami.

Po drugie, Pan Jezus miał zpewnością i to na myśli, gdy te słowa wymawiał, że nieraz będzie łaknął i pragnął naszej miłości, naszego życia, naszego serca na przytułek, a my Mu to wszystko ofiarujemy lub nie. On Więzień nasz w Najśw. Sakramencie, a my Go nawiedzamy lub nie. Według tego sądził nas będzie.

„Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny: który zgotowany jest djabłu i aniołom jego". (Mat. 25, 41). „Idźcie odemnie przeklęci!" Jak sztrasznie brzmieć będą słowa w uszach potępieńców!

A czy P. Jezus nie wymienia za co ich potępia? Owszem: „Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie. Tedy Mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam. Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili". (Mat. 25, 42—45). Znowu ta sama miłość bliźniego, za brak której idą na wieczne męki. Jak nas to powinno przerazić. Rzecz jasna, że w miłości bliźniego kryje się miłość Boża, a nie miłując bliźniego nie miłujemy i Boga i za to idziemy na potępienie, lub odwrotnie.

„I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego". (Mat. 25, 46).

K.

Przypomnienie.

Bracie Tercjarzu, lub Ty Siostro Tercjarko! czy modlisz się kiedy za swój III. Zakon? Czy zdajesz sobie sprawę, że modlić się za swój zakon, to tyle co modlić się o rozszerzenie Królestwa Bożego — modlić się o rozkwit życia katolickiego według zasad wiary — modlić się o pomnożenie pobożności i uwielbienia Boga. Może do twej modlitwy za III. Zakon przywiązał P. Bóg szczególne dla tego zakonu błogosławieństwo, może nawet od twej modlitwy zależy jego istnienie i dalszy rozwój! Jeżeli dotąd zaniedbywałeś się w tym względzie to niech gorliwość twoją pobudzi i zachęci następujący przykład.

Pewna gmina franciszkańska III. Zakonu wskutek różnych zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn znajdowała się w opłakanym stanie. Zdawało się, że całkiem upadnie, bo żaden z członków nie poczuwał się do spełniania obowiązków tercjarskich. Ustały zebrania, wspólne modlitwy, wystygła gorliwość w staraniu się o nowych członków. Trwało to całe lata. Nagle najniespodziewaniej zmieniło się wszystko na lepsze. Nowy dyrektor objął rządy w tercjarstwie i rozpoczął swoją działalność od urządzenia rekolekcyj dla wszystkich członków. Sprowadził gorliwego, doświadczonego misjonarza, a chociaż prawie wszyscy przepowiadali, że mało z tego będzie pożytku, okazało się, że skutek był nadzwyczajny. Wszyscy tercjarze brali udział w ćwiczeniach i znać było, że łaska Boża działała potężnie na dusze, omyte w Sakramencie pokuty szczeremi łzami żalu i skruchy. Całe szeregi nowych braci i sióstr wzmocniły szczupłą tercjarską gminę i św. O. Franciszek mógł z radością spoglądać z nieba na gromadkę swych synów i córek garnących się ze świeżym, odnowionym zapałem pod sztandar reguły Jego III. Zakonu.

Wszyscy cieszyli się szczerze, ale nikt nie przeczuwał, co było w zamiarach Opatrzności główną przy-

czyną do wskrzeszenia zamierającej gorliwości w zakonie. Po dłuższym dopiero czasie odkrył tajemnicę sam X. Dyrektor powtarzając na zebraniu rozmowę, jaką miał z pewną pobożną, starą i schorzałą tercjarką:

„Wielebny Ojcze — nie umiem wypowiedzieć Ojcu mej radości. Od 15-tu lat modliłam się jak mogłam i umiałam o odnowienie naszego III. Zakonu. Różaniec po różańcu wznosił się codziennie w tej intencji do stóp Najśw. Panienki. Myślałam już, że prędzej umrę, niż się doczekam skutku mych natarczywych próśb. A tu naraz takie błogosławieństwo Boże! Taka jestem szczęśliwa, bo mogę już teraz spokojnie umierać".

Idźmy w ślady tej gorliwej tercjarki i pobożną, pokorną i stałą modlitwą wypraszajmy łaski potrzebne dla wszystkich członków, aby nasz święty III. Zakon odznaczał się coraz większą gorliwością i stał się w obecnych czasach przednią strażą Akcji Katolickiej.

O wytrwaniu w dobrem po rekolekcjach

W czasie „Wielkiego Postu" prawie wszędzie odprawia się rekolekcje, nie od rzeczy przeto będzie powiedzieć słów parę **„o wytrwaniu w dobrem po rekolekcjach".**

I.

Dusza po rekolekcjach czuje się bogata w liczne postanowienia i święte pragnienia. Czuje, że rozlał się po niej zdrój Bożych łask. Ale cóż ci po tych niezliczonych łaskach, natchnieniach i światłach, jeżeli potem przestaniesz dążyć do doskonałości, jeżeli postanowień wiernie wykonywać nie będziesz? Mów więc teraz sobie jak Jakób św.: „Sprawiedliwości, której się chwyciłam, nie odstąpię".

O ileż to było takich, którzy podczas rekolekcyj całe życie swoje pilnie i sumiennie rozważyli, na przyszłość najzbawienniejsze postanowienia poczynili, a potem tak prędko od tych postanowień odstąpili i życie

świątobliwe zaniedbali. Popadłszy w oziębłość, grzechy te same, co i przedtem popełniali — nawet gorsze — bo Bóg za ich niewierność odmawiał im Swojej pomocy i łaski. Strzeż się duszo, byś przynajmniej po tych rekolekcjach, które miałaś sposobność odprawić, nie przeszła na stronę oziębłych i niewiernych. Obiecałaś przynosić P. Jezusowi róże miłości, nie podawajże Mu teraz cierni oziębłości. Nie odstępuj drogi uświęcenia, której się chwyciłaś za żadne skarby, a tem więcej nie sprzedawaj jej za marne wygody ciała, za niewolę względów ludzkich. Odnawiaj często przed Bogiem swoje postanowienia i ani na krok od nich nie odstępuj. Tylko ten upór w dobrem zapewni ci zbawienie, a nawet świętość. „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie”. Przeciwnie: „Biada tym, którzy utracili cierpliwość i tym, co opuścili drogi proste i udali się na drogi złe.“

Czy to „biada“ może się odnosić do tych, co po rekolekcjach odstępują od gorącości ducha? Tak, może, bo po tylu łaskach stali się niewdzięcznymi i poszli za swemi skłonnościami. Z tylu Bożych świateł przeszli w ciemności, a ciemności ich stają się tak grube, że im powrotu do światła najczęściej nie pozwalają. Lękaj się tego „biada“. Nieś ostrożnie światełko, któreś otrzymała. Ukrywaj woń łaski, którą cię Bóg udarował, a drogi sprawiedliwości, której się chwyciłaś, nie odstępuj!

II.

Dusza po dobrze odprawionych rekolekcjach, podobną jest do ziemi, na którą deszcz często pada. Niechże złoży dzięki Bogu i przyzna, że wielkim, a żyznym deszczem łask niebieskich zrosiła ją dobroć Boża. Czy nie może słusznie zawołać słowami Joba: „Bóg wylał na mnie deszcze gwałtowne, na kształt wirów, które z obłoków płyną.“ (Job. 36,27). Jeżeli więc teraz owoc dobrych uczynków przyniesie, jeżeli uczynione postanowienia wiernie wykona, jeżeli przeszkody odważnie

będzie zwyciężała, weźmie błogosławieństwo od Boga. Ale jeżeli nie wytrwa, wierną Bogu nię będzie, to niech posłucha ze strachem słów pisma św.: „Ziemia, która rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i bliska przekleństwa, której koniec na spalenie.“

O duszo szczęścia, któraś się deszczu łask Bożych tak wiele napiła w czasie rekolekcyj, nie mówże za krótki czas: „Nawałność wód przeminęła.” Wciągnij te soki Boże aż tam do głębin, byś i w czasie posuchy mogła rodzić dobre owoce, a nie zawsze ciernie i osty. Powiedział jeden asceta: Jednym z pewnych znaków odrzucenia, jest odbierać dużo pomocy od Boga, a nie robić z nich użytku, bo to znaczy tyle, co chcieć sobie żartować z Boga, Jego łask:“ Czy nie dołożysz wszelkich starań, by wytrwać w dobrem po tych świętych nawoływaniach łask niebieskich?

III.

Dusza w czasie rekolekcji poznała:

1) czego wymaga od niej pan Bóg,

2) czego seraficka Reguła i obowiązek stanu,

3) zakazy i nakazy własnego sumienia.

Już teraz nie może być wymówiona żadną nieświadomością, jeżeli w czyn nie wprowadzi tych świętych natchnień, których jej P. Bóg udzielił, trudno jej będzie teraz „przeciw ościeniowi wierzgać“. Musi się posuwać aż do heroizmu, aby znieść przeszkody, jakie jej na drodze teraz stawać będą. Musi uciekać przed okazjami do złego. Właśnie dlatego, że postanowiła odmienić życie, nieprzyjaciele domowi spokoju jej teraz nie dadzą. Narazie się pokryli, ale poczną wysuwać się ze swoich kryjówek, aby napaść na duszę i zwyciężyć ją. Co więc uczynisz, by się obronić? Oto porozstawiasz warty obronne. Skąd ci zagraża oziębłość, tam postawisz gorącość ducha. Skąd niechęć do bliźnich, do tych, którym podczas rekolekcji wszystko przebaczyłaś — postawisz

serce szerokie, miłość wyrozumiałą... A gdzie czyhać będzie ciało, świat i zły duch, tam postawisz całe wojsko umartwień, na czele którego stanie wódz potężny **Pokuta!** Ta warta porozstawiana niech czuwa niestrudzenie bo inaczej usłyszysz gorzkie słowa Księcia Apostołów: „Lepiej tobie było nie znać drogi sprawiedliwości, aniżeli poznawszy ją, wrócić się nazad“. (II Piotr 3,21).

Może te rekolekcje były ostatniem wspomnieniem kochającego cię Boga, więc raz jeszcze postanów mocno:

„Drogi sprawiedliwości, której się chwyciłam, nie odstąpię“.

Święty Ojcze Franciszku, dopomóż mi wytrwać aż do końca!

Dwie strony

— Precz z Bogiem!... Precz z religją!...

Na tych bezbożnych hasłach część ludzi dnia dzisiejszego pragnie wznieść się, niby na skrzydłach, ponad zastarzałe i człowieka wykształconego niegodne przesądy religijne.

Powiadają, że człowiek dzisiejszy doszedł do niezwykłego w światopoglądzie duchowym odkrycia: — Boga niema! — Dusza to wytwór płytkich umysłów!... — Religja, to tylko zlepek różnych pojęć bez treści. —

Ten ruch bezbożniczy nie przedstawiałby trudniejszej sytuacji, gdyby był zamknięty, jedynie w kole ludzi, którzy własnym „rozumem“ doszli do tak mądrych wniosków. Lecz to zło rozlewa się, jak olbrzymia, wieloramienna rzeka w czasie powodzi i zatacza coraz to większe kręgi. Niszczy wszystko co Boże i napawa moralną zgnilizną dusze i serca. Przenika w umysły i sprawia, że pojęcie wieczności traci na swej wartości i staje się czemś śmiesznem, banalnem.

W propagowaniu swych piekielnych idei bezbożnictwo posługuje się przeróżnemi środkami.

Przedewszystkiem obiecuje swoim wyznawcom, że będą, jako bogowie(!)...

— Bogami będziecie — mówi bezbożność — ponieważ najwyższym dla was prawodawcą będzie wasz instynkt.

— Bogami będziecie, gdyż we wszystko będziecie obfitowali; — jednem słowem, pod moim sztandarem oczekuje was raj na ziemi.

Tej więc przynęty używa szatan i dzisiaj, którą podsunął biednej Ewie: „Będziecie, jako bogowie!".

Na niewierze ma zatem okazać się idea pokoju — ma stanąć gmach sławy i szczęścia ludzkości. Na gruzach religji ma powstać panteon namiętności, ma swój sztandar wywiesić piekło i triumfować nad Bogiem.

Tak więc piekło, ukryte przed oczyma swoich wysłanników, a nawet przez nich wyśmiewane, działa chytrze i podstępnie. Podsuwa ludziom lubiane przez nich „przysmaki" i wzbudza wstręt ku temu, co Boże, co wieczne.

I podąża za czartem wielka czereda jego pachołków i pracuje nad zdobyciem świata dla „wzniosłych" piekielnych idei.

Przeciwstawić się zasadom piekła: zniszczyć i pozbawić treści hasła bezbożników — to cel katolicyzmu, a tem samem i Franciszkowej armji: — Trzeciego Zakonu.

I trzeci Zakon ma swoje powołanie: — **walczyć w duchu św. Patrjarchy.**

Duch św. Ojca Franciszka — to cecha charakterystyczna III Zakonu, wyróżniająca go z pośród tylu innych zgromadzeń i stowarzyszeń. O ile zatem Trzeci Zakon zatraci z przed swych oczu ideał swego Ojca, tem samem pozostanie bez racji do dalszego istnienia.

By jednak ideał św. Patrjarchy zawsze nam przyświecał, a duch Jego ustawicznie nami kierował, trzeba

konieczniе — jak pisze Ojciec św. Benedykt XV — zagłębiać się w rozmyślaniu nad życiem św. Ojca.

„Z owoców ich poznacie je“ — mówi Boski nasz Mistrz. I rzeczywiście, by poznać, jakiego kto ducha, wystarczy przypatrzeć się jego czynnościom, jego życiu.

Spoglądnijmy zatem, choć przelotnie, na naszego Drogiego Ojca!...

— Wyzuty ze wszystkiego... lichym łachmanem okryty.

— Gardzi wszelkiemi rozkoszami...

— Cierpi, choć zdaje się nie cierpieć.

— Oderwany od tej ziemskiej skorupy, — nic go już z nią nie wiąże. Dlatego to, pełen zachwytu na myśl o niebie, woła: — Bracia, małe cierpienie, chwała nieskończona! — Póki czas mamy, czyńmy dobrze!

Duch św. Patrjarchy odbija się również z jego anielskiej postaci. — Przypatrz się Jego dłoniom, stopom... wstąp na chwilę do Jego otwartego boku! Tutaj odczujesz bezmiar tej miłości, która przemieniła Go w Chrystusa. — Tej miłości, nie dozwalającej Mu, nawet na chwilkę, spocząć w opowiadaniu o umiłowanym Jezusie.

Idźmy zatem do naszego Ojca; wpatrujmy się w jego postać, zastanawiając się zarazem nad podobieństwem, jakie łączyło tego Serafa z Chrystusem.

Św. Patrjarcha wskaże nam odpowiednie środki, których jak zaznacza Benedykt XV, domaga się dzisiejszy wiek od Trzeciego Zakonu.

Tenże Ojciec św. sam naprowadza myśl tercjarza na środki, jakich chwycić się powinien, kiedy mówi: „...ubóstwo przynajmniej w duchu powinni znosić, samych siebie zapierać i krzyż swój z miłością objąć. — Tercjarze powinni odznaczać się doskonałą wiarą, czystością życia i winni innych, zbłąkanych na drodze zbawienia, prowadzić do Chrystusa” i w ten sposób tamować ruch ateistyczny — bezbożniczy.

Ojciec św. Benedykt XV dobrze zdawał sobie sprawę z potęgi ducha trzeciego Zakonu i jego wpływu na odrodzenie społeczeństw. Dlatego pragnął, by nie było miasta, nawet wioski, którychby nie ożywiała idea św. Franciszka, w którychby nie było Trzeciego Zakonu. Lecz tercjarstwo — mówi dalej Ojciec św. — nie powinno być tylko zadowolone z imienia, z należenia do III Zakonu, lecz powinno okazywać swoją działalność i zapobiegliwość o zbawienie dusz bliźnich.

Z tego też punktu, spoglądając na ideał tercjarza, pisze prof. Foerster, protestant: kto potajemnie nosi pasek św. Franciszka pod szatą i należy do Jego Zakonu, ten wie, że przy zarabianiu pieniędzy, przy rozkazywaniu, w życiu rodzinnem, w rozrywce i w każdej swobodnej chwili ma pamiętać, jeszcze o wyższem powołaniu; ma zachować miarę i nie zapominać o odpowiedzialności — to wszystko łączy go tajemniczo z ideą Franciszka.

Gdzie takie węzły ludzi ze sobą nie łączą — ciągnie dalej tenże autor — tam tworzą się wszędzie zakony wściekłych namiętności, które inny wkładają pas i swoje ofiary porywają niepowstrzymanie w wszelki szał.

Albo — kończy ten autor — zajaśnieje wśród nas siła duchowa, która w Franciszku działała, albo będą nam wszystkie czarty piekielne do tańca przygrywać — bo trzeciego wyjścia niema. *M.*

„Szymonie śpisz?“ Mar. 14.37.

Czy ta żałosna wymówka cierpiącego Pana nie stosuje się i do ciebie, bracie tercjarzu? Zasypiasz spokojnie w leniwej bezczynności, a naokoło ciebie wre walka zacięta o „dusze — może własnych twych dzieci? Ocknij się czemprędzej, aby nie było zapóźno, bo „szatan nie śpi“.

Do ludzi dobrej woli.

Z nastaniem Niepodległości Polski wrócili Franciszkanie do Wilna, skąd ich wypędził Murawiew. Jednak pracować mogli tylko w kaplicy klasztornej, gdyż kościół był przemieniony na archiwum administracji. Wprawdzie Rząd polski odrazu przywrócił prawa Zakonu do Kościoła, jednak z klauzulą, że faktyczne objęcie nastąpi po wyniesieniu zbiorów archiwalnych. Dzisiaj, gdy w kościele zawala się dach, gzymsy odpadają i sklepienia pękają, archiwum przychyliło się do próśb i zanoszonych starań Zakonu od chwili przybycia Franciszkanów do Wilna t. j. od r. 1919, i opróżniło pod koniec kwietnia 1934 roku gmach kościelny niezdatny do użytku, przenosząc się do nowowybudowanego gmachu.

W listopadzie 1934 oddano kościół. Wrócił kościół, ale wrócił jako ruina raczej, bo tak wewnątrz jak też i zewnątrz są to jedynie gołe i zniszczone ściany. Należy je wzmocnić i zabezpieczyć od dalszego a jednak nieuchronnego niszczenia.

Kościół trzeba ratować, boć to wspaniały zabytek architektury i najstarszy kościół wileński wykończony w roku 1421, i w tymże roku poświęcony pod wezwaniem: Wniebowzięcia N. P. Marji.

My, Franciszkanie, jako Zakon żebrzący, oddając się pracy nad zbawieniem dusz nieśmiertelnych, żyjemy tylko z ofiar, **to też żadnego funduszu na odnowienie kościoła nie mamy.** Zmuszeni jesteśmy przeto zwrócić się z gorącą prośbą o pomoc w odbudowie prastarej naszej świątyni o pomoc czyto w materjale, czyto w rzeczach kościelnych czyto w pieniądzach. A Matka Najświętsza, za pomoc w odbudowie pod Jej wezwaniem świątyni, stokrotnie za to nagrodzi w tem życiu i po śmierci.

Każdą ofiarę, chociażby najmniejszą, oraz imię i nazwisko ofiarodawcy wpisujemy do Księgi Wieczystej Dobrodziejów Zakonu, a wzamian odprawiamy co miesiąc Msze Święte, oraz wszyscy Ojcowie i Bracia całej prowincji modlą się po swoich pacierzach kapłańskich i zakonych.

Nasze konto czekowe **w P. K. O. Nr.: 144.411,** a adres: **OO. Franciszkanie, Wilno, ul. Trocka 14.**

Za wszelkie ofiary: Bóg Zapłać!

OO. Franciszkanie wileńscy.

UWAGA. Wydali OO. Franciszkanie Wileńscy broszurkę pod tytułem „Chrzciciele Litwy", na pamiątkę rekoncyljacji i otwarcia kościoła, cena broszurki **60** gr. dochód przeznaczony na odnowienie kościoła wileńskiego.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA MARZEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. P. S. Albina b.
2. S. Bł. Agnieszki Pragsk p. II. Zak. (Z. F.)
3. **N. Zapustna** S. Kunegundy ces. wd.
4. P. S. Kazimierza królewicza
5. W. S. Jana Józ. od Krzyża w. I. Zak. (Z. F.)
6. S. **Popielec** Kolety p. II. Z. (Z.F.)
7. Cz. S. Tomasza z Akwinu d. K.
8. P. S. Jana Bożego. B. Wincentego Kadłubka.
9. S. S. Katarzyny Bonoń p. II. Z. S. Franciszki Rzym (Z. F.)
10. **N. Wstępna** SS. 40 Męcz.
11. P. S. Konstantyna W. S. Pelagji p.
12. W. S. Grzegorza W. pap. d. K.
13. S. Bł. Agnella z Pizy w. I. Z. (Z.F.) SS. Krystyny i Nicefora
14. Cz. Przeniesienie św. Bonawentury w. I Z. b. d. K. (Z F.)
15. P. S Klemensa Dworzaka w.
16. S. SS. Cyrjaka i Larga mm.
17. **N. Sucha.** S. Patrycego b.
18. P. S. Cyryla Jerozolimsk b. d. K.
19. W. **Św. Józefa Obl. N. M. P.** (A. G. Z. F.)
20. S. S. Eufemji. Bł. Jana z Padwy w. I. Z. (Z. F.)
21. Cz. S. Benedykta op.
22. P. S. Benwenutego b. w. I. Z.
23. S. S. Feliksa m.
24. **N. Głucha.** S. Gabrjela Arch. S. Dydaka w. I. Zak. (Z. F.)
25. P. **Zwiast. N. M. P.** (A. G.)
26. W. S. Emanuela m.
27. S. S. Jana Damasceńskiego w. d. K.
28. Cz. S. Jana Kapistrana w. I. Z. Bł. Joanny wd. III. Zak (Z. F.)
29. P. S. Eustazjusza ap.
30. S. S Piotra Regabata w. I. Zak.
31. **N. Środopustna** S. Balbiny p. m. S Kornelji.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.